Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwarazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwarazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu. 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.
Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 109

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 05 Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal.. skład tabelaryczny, liczbowy. od wiersza 30 hal. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schleri, R. Moses, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, F. Jones & Cie.

Nr. 131. Kraków, środa 18 marca 1908 r Rok XVI.

O Kanał.

Ze strony fachowej otrzymujemy następujące uwagi:

Projekt budowy słynnego kanału Dunaj—Odra, — nasi optymiści mówią Wiedeń—Kraków, — narobił już dużo hałasu w prasie i posłużył wielu politykom jako wygodne hasło do pozyskania popularności. Przypatrzywszy się jednak chłodno temu przedsięwzięciu, poznamy prędko, że ma ono liczne i uderzające słabe strony. W każdym zaś razie nie widzę żadnego powodu, byśmy my, Polacy specjalnie się do niego zapalali.

Jeżeli państwo znajdzie czy zdobędzie fundusze potrzebne na tę olbrzymią budowę, która koszta wyniosą z pewnością pół miliarda koron, nie mamy oczywiście powodu sprzeciwiać się kanałowi. I owszem! Przynajmniej przez kilka lat kilkanaście tysięcy naszych robotników znajdzie zatrudnienie i zarobek w państwie. Po za tem jednak kanał nie przedstawia dla Galicji tak nadzwyczajnych korzyści, abyśmy dla nich mieli poświęcać inne, a czytając pilnie sprawozdania i referaty odnoszące się do tej sprawy, nie znalazłem nigdzie wyjaśnienia, co Galicja zyska po wykonaniu tej jedynej w swoim rodzaju drogi wodnej.

Kanał może być rzeczywiście pożytecznym dla Wiednia i dla Śląska, gdyż umożliwi tani dowóz węgla kamiennego do stolicy i zakładów przemysłowych austryackich. Coby jednak węgiel galicyjski na tem zyskał nie rozumiem, zwłaszcza, że nasz węgiel powinien szukać zbytu na wschodzie, gdzie go potrzebują i gdzie go coraz więcej potrzebować będą. Przemysł galicyjski, o ile powstawać będzie, musi się zaopatrywać w węgiel krajowy do tego zaś służyłby raczej kanał Wisła—Dniestr, niż obecnie projektowany.

Specjaliści obliczają siłę przewozową przyszłego kanału na 3 do 4 milionów ton. Jest to mniej więcej ta właśnie ilość węgla i materjałów surowych, której potrzebują Wiedeń i fabryki dolno - austryackie. Wątpię bardzo czy w tej masie zmieściłyby się jeszcze jakieś produkta galicyjskie (drzewo, kamień, trochę zboża?) Natomiast to można z pewnością przewidzieć, że fabrykaty austryackie i pruskie (via Bogumin); — skorzystają z niesłychanie tanich taryf przewozowych ku Galicji i zaleją nasz kraj, który już wtedy z niemi nie będzie mógł konkurować...

Kanał projektowany będzie zamarznięty conajmniej przez dwa miesiące w roku, a przez dwa miesiące letnie będzie wysychał. Fachowcy obliczają, że będzie można z niego korzystać tylko przez 270 dni w roku. Ale są to obliczenia zbyt optymistyczne, jeżeli się zważy, że niektóre części kanału są tak ubogie w wodę, że trzeba ją będzie wpompowywać ze specjalnych zbiorników! Jak łatwo w czasie posuchy zabraknie wody i w kanale i w zbiornikach! Wówczas przerwa w ruchu może trwać całe tygodnie; a co się stanie z ładunkami będącemi w drodze?

Ale wiedza techniczna zdobyła i zdobywa nieustannie tak potężne środki pomocnicze, że zbudowanie tego skomplikowanego kanału, z jego śluzami, dźwigniami, pompami, itp., z różnicą poziomu paruset metrową (kanał przekracza dział wód morza Czarnego i Bałtyckiego) jest zupełnie możliwe, a prawidłowe mniej więcej funkcyonowanie tej drogi wodnej może być zapewnione. Ale bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy dochód z kanału pozwoli na oprocentowanie i umorzenie setek milionów, które budowa pochłonie, a wydatek jaki stąd powstanie, musi odbić się dotkliwie na budżecie państwowym. Co się zaś tyczy Galicji, to nasz kraj powinien zużytkować tak olbrzymie wkłady na inne rentowniejsze i pożyteczniejsze inwestycje. To też nie chodzi mi o zwalczanie kanału, ale obawiam się, aby jego budowa nie przyprawiła nas o utratę robót publicznych, których koniecznie potrzebujemy.

A więc najpierw kanalizacja Wisły w górę od Krakowa aż do Oświęcimia, i połączenie Wisły z Odrą, powinno być przeprowadzone niezawiśle od reszty kanału. W związku z tem pozostaje budowa kolei dojazdowych od kopalń i fabryk galicyjskich do skanalizowanej Wisły. Dalej całkowita, gruntowna i wszechstronna rekonstrukcja kolei północnej i dworca krakowskiego, towarowego i osobowego, przyczem należy zapewnić szybkie i łatwe połączenie z Królestwem Pol., a wreszcie regulacje względnie usprawnienie rzek galicyjskich a w pierwszym rzędzie dopływów Wisły i samego Dniestru.

Na wykonanie tych robót potrzeba setek milionów, których nasz ubogi kraj nigdy nie dostarczy. Tu potrzebna jest pomoc kredytu państwowego na wielką skalę i w krótkim stosunkowo czasie. Otóż obawiam się, że bronіąc żarliwie kanału Dunaj—Odra, utracimy możność uzyskania tego, co nam jest daleko potrzebniejsze. A źleby było, gdybyśmy dla teoretycznych i cokolwiek fantastycznych korzyści, poświęcali bliskie, dotykalne i znaczne zyski.

Na etapie emigracyjnym.

(Luźne spostrzeżenia i uwagi).

Dużo się pisze, mówi w obecnej chwili o emigracji. Wszechstronne rozpatrzenie tej zawsze palącej a teraz tak aktualnej w naszym kraju sprawy, stanowi jeden z najpoważniejszych problemów socjalno-ekonomicznych. Badając jednak sprawę naszego wychodźctwa trzeba przedewszystkiem z o b a c z y ć, jak to wychodźtwo wygląda. Należy przyjrzeć się emigrantom, ich fizycznej i duchowej fizjonomji. A w tym celu nie potrzeba odbywać długich wędrówek. Wystarczy przejść się na dworzec krakowski, który jest najgłówniejszym, jeśli nie jedynym etapem emigracyjnym naszego kraju. Przez ciasne sale III klasy przesuwają się tam tysiączne rzesze ludu z Galicji, z innych krajów Austrji, a nawet z Król. Pol. dążące w pogoni za chlebem do Prus, do Danji, do Ameryki. Przedmiot dociekań ekonomistów — ruch emigracyjny — można zobaczyć tam własnemi oczyma, jak na dłoni. A obserwacje te są nietylko ciekawe, ale i bardzo pouczające. Choć pobieżne, zewnętrzne, dają bogaty materjał do gruntownego oświetlenia sprawy emigracyjnej. Dlatego też nie od rzeczy będzie rzucić okiem na ten etap emigracyjny na dworcu krakowskim, gdzie jak w kalejdoskopie, przesuwa się całe nasze wychodźctwo. Gdy w obecnej chwili mówi się tyle o emigracji, gdy powstał projekt, aby ująć ją w ramy organizacji społecznej, a sezonowe wychodźtwo skierować zamiast do Prus, do innych krajów, luźne i dorywcze spostrzeżenia z tego największego w Polsce etapu emigracyjnego, będą w każdym bądź razie na czasie.

*

I.

Godzina 12 w nocy. Już przy wejściu na dworzec uderza niezwykły widok. Prawa część przedsionka zarzucona tobołami, a przy nich stoją lub siedzą grupy emigrantów. Korytarz wiodący do sal III-ej klasy na całej swej długości zapchany zbitym tłumem. Przeciskam się z trudem przez dwa szeregi tobołów i skłębionych obok nich ciał ludzkich. Co chwila przeskakuję przez czyjeś nogi, lub czyjąś głowę, i w ten sposób, popychany i szturchany dostaję się do sali III-ej klasy. Tutaj widać już nie tłum, lecz jedną zbitą masę ciał ludzkich. Wśród worków, waliz, koszyków i t. p. spiętrzonych jedne na drugich, widać skulone postacie i tak zmieszane ze sobą, że niewiadomo, która część ciała do kogo należy. Nieliczni wybrańcy (i ci są w tym przybytku nędzy) śpią na ławkach, inni przytulili się do ułożonych stosów swej chudoby, nie wszystkim jednak przypadła w udziale taka „wygoda". Wielu śpi na gołej podłodze, tarzając się twarzą w grubej warstwie błota. Nawet na przejściach, gdzie przepływa wciąż, tam i z powrotem fala ludzka, kilku ludzi ulokowało się na nocleg. Tłum przeskakuje przez nich, potrąca, ale to nie płoszy bynajmniej snu zich powiek. Śpią, jak zabici. Nikogo to nie razi. Wszyscy jak mogą omijają śpiących. Dla tego tłumu jest to rzeczą zwykłą, że tam ktoś znalazł się pod nogami...

Na przejściu do peronu powstaje chwilami taki ścisk, że nikt nie może się ruszyć ani w jedną, ani w drugą stronę. Wówczas zjawia się policjant lub jaki funkcjonarjusz kolejowy i toruje drogę. Potrąca zbitą masę, popycha zbyt nieruchliwych, zaaplikuje potężnego kułaka — i to również nikogo nie dzi-

wi... Wszyscy przyjmuja to z apatycznym spokojem, nie próbując nawet protestować...

Tak wyglądają warunki pomieszczenia i „wygód" na krakowskim etapie emigracyjnym. Mają one przynajmniej jedną dobrą stronę. Przyzwyczajają naszych wychodźców do poniewierki i niewygód dalszej pogoni za chlebem. Wielu z nich, jak wiadomo, przebywa na dworcu krakowskim po parę dni, w oczekiwaniu na faktorów emigracyjnych. To zaś wystarczy najzupełniej, aby nawet pruskie baraki emigracyjne wydały im się szczytem wygód i p rządku. Tam każdy znajdzie przynajmniej tyle miejsca, że może wyciągnąć swoje kości...

Możeby jednak i u nas należało coś zrobić w tym kierunku. Gdy w Mysłowicach, Oświęcimiu i t. d. przy dworcach znajdują się specjalne baraki dla emigrantów, którzy mogą tam znaleźć pomieszczenie nawet w ciągu kilku tygodni, Kraków, ten rodzimy etap emigracyjny, który dostarcza powyższym punktom głównego kontygentu wychodźców, nie posiada dotychczas żadnych literalnie urządzeń dla emigrantów. A przecie chyba powinniśmy więcej dbać o naszych wychodźców, niż... Prusacy...

* * *

Patrząc na zbitą szarą masę wychodźców, skłębionych na dworcu krakowskim w okresie wiosennego ruchu emigracyjnego, trudno na razie uchwycić ogólną fizjonomję tego zbiorowiska ludzkiego. Po chwili dopiero oko spostrzega w tej apatycznej i na pozór jednako szarej masie cały kalejdoskop typów, całą gamę różnic fizycznych i psychicznych. Obok siwowłosego starca, który zjadł zęby „na saksach", 12—13 letni chłopak, po raz pierwszy wędrujący do obcego kraju za chlebem.

Obok starych kobiet, siedzących nieruchomo jak mumje, młode, chichoczące się dziewczęta. Tam grupa Rusinów, z ospałemi twarzami, prowadzi półgłosem rozmowę, spoglądając podejrzliwie na obcych. Tu kilku naszych typowych kmiotków, ciągnie fajki, uśmiechając się dobrotliwie. Obok nich koloniści niemieccy, dalej kraśne chustki dziewczyn... W jednem kącie jakiś wyrostek, półsennie z lubieżnym wstrętnym uśmiechem przyciska się do obok siedzącej dziewczyny. W innem miejscu znów jakiś chłopak śpi siedząc na tobołku i ściskając konwulsyjnie w rękach swój najcenniejszy przedmiot, jaki wiezie ze sobą na „saksy"—proste, wiejskiej roboty skrzypki... Słowem, w tym szarym zrównanym nędzą tłumie, cała skala różnic charakteru, upodobań, poziomu umysłowego i moralnego...

* *

Kilka pociągów odeszło. Na sali zrobiło się luźniej. Korzystam z tej chwili i próbuję zawiązać rozmowę. Trudne zadanie. Z gadnięci patrzą podejrzliwie na „inteligenta" i od chodzą najczęściej nie odpowiadając na pierwsze pytanie. W rogu sali uderza mnie grupa malców, najwyżej 12-13 letnich. Siedzą i z całym spokojem majstrują około kuferka własnej roboty.

— Dokąd jedziecie — pytam.

Milczenie.

— Pewnie na robotę, do Prus.

— Tak — odpowiada od niechcenia jeden z nich.

— I co wy dzieci możecie robić?

— My już mamy po 17 lat i już do Prus jeździli, mówi jeden z chłopców.

— Cyganisz, bo masz 13 lat, wtrąca jego kolega i śmieje się znacząco.

— I sami jedziecie, bez starszych, pytam dalej.

— A no sami, czyto zginiemy...

— A skąd jesteście, i dokąd?

— A czego pan tak „spekuluje"—odburknął z gniewem.

Dyskusja skończona...

Przechodzę do grupy 16-17 letnich dziewczyn, które jaskrawo odbijają od całego otoczenia. W ładnych wełnianych sukienkach, skrojonych po miejsku, na głowach niepospolitej czystości gustowne chusteczki włosy uczesane trochę pretensjonalnie, twarze świeże, rumiane, wesołe. Zupełny kontrast z zabiedzonym, brudnym tłumem wychodźców.

— A wy dokąd?

— A co to panu do tego, odpowiada jedna, szczerząc zęby.

— Chcę wiedzieć czy i wy do Prus. Przecież tam ciężka robota.

— A no tak, na robotę do Prus. Człowiek w dzień się napracuje, ale za to w nocy pobawi się z chłopakiem i dobrze — odpowiada bez zająknienia z rezolutnym uśmiechem jedna z dziewcząt.

— A więc po to tylko jedziecie do Prus?— ciągnę dalej, chcąc ją wybadać.—Przecież chłopaków macie i w domu.

— Eh! w domu matula i tatulo nie pozwolą...

Wymowna odpowiedź...

O projektach poprawy bytu urzędników państwowych.

Jak poprawić położenie materjalne urzędnika, nie podwyższając jego dochodu? Tę łamigłówkę starają się od dwóch lat rozwiązać rozmaite komisje ministerjalne, albowiem od czasu objęcia teki ministerstwa skarbu przez dr. Korytowskiego zajmuje się rząd na serjo tym projektem, wykluczając jednak zgóry możność obciążenia budżetu państwa.

Sekretarz magistratu wiedeńskiego dr. Philip przyszedł komisjom tym z pomocą i przedłożył projekt utworzenia banku urzędniczego.

Myśl wspaniała. — Tani kredyt, konwersja długów, niewyczerpane kapitały, które stoją do dyspozycji urzędnika, jednym słowem pomoc radykalna i co najważniejsze zupełnie nie kosztowna.

O ile wspomniany projekt dotychczas jest znany, ograniczy się zadanie banku tego jako instytucji humanitarnej, jedynie na zgromadzenie rozproszonych obecnie długów urzędniczych w jednych rękach i udzielaniu dalszych pożyczek na mały procent.

Nie można wątpić, że tego rodzaju instytucja będzie dla obdłużonego deską ratunku. Znajdzie on chwilowe wyjście z tego chaosu wierzycieli, nakazów płatniczych, ekzekucji i kosztów sądowych, zaciągając pożyczkę na większą kwotę, którą mu wraz z odsetkami w ratach miesięcznych ściągać będą.

Czy urzędnikowi zadłużonemu ponad stan swój pożyczką wogóle dopomódz można, czy kredyt ten rzeczywiście będzie tak tani i czy warunki dla uzyskania tego kredytu odpowiedzą oczekiwaniu, okaże przyszłość, śmiało jednak dziś już twierdzić wolno, że instytucja tego rodzaju przyniesie może chwilową ulgę napół już materjalnie zrujnowanej egzystencji, nigdy jednak tą drogą nie przeprowadzi się ogólnej sanacji finansów ani nie poprawi bytu materyalnego tylu tysięcy rodzin.

Nie brak taniego kredytu, lecz konieczność zaciągania długów była zawsze powodem ruiny finansowej w sferach urzędników niższej kategorji — szukając zatem środków by złemu zapobiedz, zdało by się najpierw zbadać powody złego.

Uwzględnijmy jedynie zastęp urzędników niższej kategorji od jedynastej do ósmej ran-

56) *Jerzy Ohnet.*

Ostatnia miłość.

— Przyznaj, pani, że umiałem skorzystać ze sposobności, ponieważ potem, wieczorem, miss Łucya nie dotrzymała nam placu.

— Przy powrocie wydawała się mniej wesołą, aniżeli przy odjeździe. Na godzinę przed obiadem, uprzedziła mnie, że nie będzie należała do naszego towarzystwa. Jest trochę fantastyczką...

— Może dla tego właśnie jest tak czarującą.

— Doprawdy, podoba ci się?

— Nie ukrywam tego wcale.

— I powiedziałeś jej to?

— Powiedziałem.

Hrabina zatrzymała się, spojrzała prosto w oczy baronowi i z miną dobrotliwą, głosem bardzo łagodnym:

— Domyślałam się — rzekła — i dlatego chciałam pomówić z tobą dzisiejszego wieczora. Jesteś zacnym człowiekiem, Pawle, i pojmujesz, jakie zobowiązania wkłada na mnie gościnność względem naszej krewnej. Wchodząc do naszego domu, Łucya niejako moralnie poddała się mojej opiece. Wiek mój upoważnia mnie, abym postępowała z nią, jak z własną córką, mam więc prawo zapytać cię otwarcie, jakie są twoje zamiary?

— Moje zamiary, kochana hrabino? — odparł baron z wesołą twarzą. — Są bardzo proste i nie ukrywałem ich bynajmniej pannie Andrimont. Prosiłem ją, aby raczyła mi ofiarować swą rękę.

— Uczyniłeś to, Pawle? — podchwyciła hrabina ze wzruszeniem, które usiłowała ukryć.

— Uczyniłem. Ale cóż w tem nadzwyczajnego?

— Nic, zapewne.

— Mam lat trzydzieści. Jestem wolny, bogaty. Panna Andrimont podoba mi się, ona zaś zależy tylko od samej siebie. Uwielbiam ją i jeżeli się zgodzi, ożenię się z nią.

— Więc to wszystko powiedziałeś jej wówczas, gdyście przypatrywali się wybrzeżowi Dives?

— Tak hrabino, siedząc na deskach, przesyconych wonną żywicą. Nie wybierałem miejsca. Tak samo byłbym się oświadczył w twoim salonie, siedząc na miękkim fotelu.

— I jakże przyjęła twoje oświadczyny?

— Pragnąłbym powiedzieć pani, że przychylnie, łaskawie. Lecz jestem zbyt prawdomównym. Miss Łucya wysłuchała mnie bardzo uprzejmie i wdzięcznie. Odpowiedziała mi nawet, z wielką wesołością, lecz muszę wyznać, że zdawała się nie traktować rzeczy poważnie. Ja zaś, jak wiesz, hrabino, nie miałem nigdy ochoty odgrywać melodramatów. Nie rzuciłem się więc na ziemię, z okrzykami wściekłości lub rozpaczy, lecz użyłem wszystkich zasobów wymowy. Byłem podbity, oczarowany, zakochany, mówiłem z całą otwartością. Z żalem jednak, muszę przyznać ci się, hrabino, żenie ze wszystkiem dopiąłem celu!

— Cóż teraz zamierzasz czynić?

— Wezwać twojej pomocy, hrabino. Dziś wieczorem zbliżyłem się naumyślnie do ciebie, ażeby wyznać ci moje zamiary i prosić o łaskawą opiekę. Kobieta, a nadewszystko taka kobieta, jak pani, jest nieodzownym sprzymierzeńcem dla takiego biednego, jak ja, chłopca. Przed chwilą powiedziałaś sama pani, że masz nad panną Andrimont władzę moralną. Zatem użyj jej na moją korzyść... Mogę śmiało zapewnić, że uczynisz dwoje ludzi szczęśliwymi, ponieważ ja ją kocham i ręczę, że jeżeli nie oddała już serca innemu, będę musiał pozyskać jej miłość.

Przy tych słowach: „jeżeli już nie oddała serca innemu", Mina zadrżała. Zmarszczka zarysowała się na jej pięknem czole, oczy zabłyszczały ponurym ogniem. Wspomnienie dawnych podejrzeń owładnęło nią. Lecz uspokoiła ją myśl: Czy to właśnie nie owa próba, na którą ma się odważyć? Jeżeli Armand przyjmie ze spokojem wieść o małżeństwie, jeżeli zdoła nakłonić Łucyę do zaślubienia Pawła, wszystko jest ocalone. Czy teraz właśnie niema się urzeczywistnić ten plan, który ułożyła za radą starego przyjaciela? W takim razie, po co obawiać się, zamiast mieć nadzieję? Powinna się raczej cieszyć, że tak niespodziewanie dochodzi do celu.

Pomimo rozumowań tych, Mina nie mogła pozbyć się ogarniającego ją mimowoli niepokoju. Przez trzy miesiące znajdowała się jakby w odrętwieniu, sądząc, że nic jej nie zagraża. Teraz, w jednej chwili, wszystkie jej niepokoje i troski na nowo zbudziły się w jej umyśle. Miała dość siły charakteru, aby nie cofnąć się przed walką na życie lub śmierć. Przeciwnie, zdawała się jej szukać. Wątpliwość była dla niej najgorszem złem. Ażeby się jej pozbyć, gotowa była odważyć się na wszystko. Zwróciła się do Pawła:

— Licz bezwzględnie na mnie. O ile tylko będzie w mojej możności, wszystko uczynię, aby skłonić Łucyę.

— W takim razie jestem pewny wygranej — odparł wesoło.

— Przedewszystkiem bądź ostrożnym i ani słówka o tem, co mi powierzyłeś, nie mów do żadnej z obecnych tutaj osób. Rozumiesz mnie, nikt, nawet Armand, nie powinien wiedzieć o naszych zamiarach. To jeden z nieodzownych warunków powodzenia.

— Bądź spokojną, hrabino, będę milczał.

— Powróćmy do przyjaciół. Zwracają już uwagę na naszą rozmowę. Nie miejmy miny spiskowców.

Powrócili na taras. Powietrze było ciepłe i kwiaty, orzeźwione lekkim powiewem wiatru wieczornego, wydawały rozkoszną woń. Niebo błyszczało tysiącami gwiazd, a z po za lesistego wzgórza, ciągnącego się w kierunku Villiers, księżyc wysuwał świetlaną tarczę.

— Czy nie czas już udać się do kasyna?— zagadnął Tresorier. — Dziś tam wieczór tańcujący. Chodźmy przypatrzeć się tańcom małych cudzoziemek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gi, gdyż o tych się głównie rozchodzi — a w pierwszej linii tych, których karjera w dziewiątej lub w ósmej randze się kończy. Musimy przedewszystkiem skonstatować nie proporcjonalne wzmaganie się potrzeb i wydatków w stosunku do wzrostu perjodycznych dochodów dotyczącej jednostki. Jest to z pewnością jeden z najkardynalniejszych powodów nędzy, lecz ponieważ kwestja ta wchodząca w zakres obciążenia budżetu państwa zgóry z pod dyskusji wyjętą została, omijamy ją jako nie na czasie.

Życie nad stan i lekkomyślne zaciąganie długów, ulubiony temat w ustach moralistów i reformatorów przy ministeryalnym stoliku, jest w rzeczywistości objawem w tych sferach dość sporadycznym, a jako wyjątkowy nie wchodzi tu w rachubę. Miarodajnymi dla nas mają być powody, które przeciętnego urzędnika żyjącego w średnio uregulowanych stosunkach zmuszają do zaciągania długów i pozbawiają go w ten sposób tej równowagi materyalnej, która dla jednostki żyjącej ze stałego peryodycznego dochodu stanowi równię pochyłą, prowadzącą do ruiny. Jakkolwiek wymagania osobiste i potrzeby życiowe wzmagają się w miarę rozwoju kulturalnego i postępu cywilizacyi: to jednak przy zastosowaniu odpowiedniego systemu oszczędnościowego i wyrzeczeniu się wszelkich przyjemności i potrzeb duchowych wystarcza nawet płaca urzędnika niższej kategoryi dla utrzymania i wyżywienia rodziny, dopóki w tej rodzinie nie zdarzy się wypadek choroby lub śmierci, nieprzewidziana „Vis major“, która go zmusi do większego wydatku. Jestto chwila krytyczna w życiu urzędnika, która często bywa początkiem końca. Z płacy miesięcznej takich nadzwyczajnych wydatków pokryć nie może, musi zaciągnąć pożyczkę niejednokrotnie nawet pod ciężkiemi warunkami. Obarczony liczniejszą rodziną musi w nie których porach roku, zwłaszcza z początkiem roku szkolnego, zbliżającej się zimy lub lata głębiej sięgnąć do kieszeni by zaspokoić potrzeby, które jakkolwiek co roku się powtarzają, zastają go zwykle nieprzygotowanym. Nietylko zresztą nadzwyczajne wydatki, ale i wszelkie konieczne zakupna, których cena przekracza minimalną wysokość, może się uskutecznić jedynie na podstawie niezdrowego i wprost demoralizującego systemu ratalnego.

Ten system zakupna „na raty“ stworzył w świecie kupieckim sferę spekulantów, słusznie zwanych lichwiarzami towarowymi, którzy to położenie urzędnika wykorzystać umieją i stają się z czasem jego najniebezpieczniejszymi wierzycielami.

Ta lichwa towarowa, ta konieczność nabywania towarów na spłaty ratalne to jeden z najgłówniejszych powodów dezorganizacyi bytu materyalnego w tych sferach.

A przecież i temu zaradzić można bez obciążenia budżetu państwa i bez ryzyka, bez pomocy prywatnych kapitałów, spółek i stowarzyszeń, jedynie przy dobrej woli rządu.

Przez stworzenie rządowego funduszu aprowizacyjnego, którego projekt w streszczeniu podajemy, można zwalczyć lichwiarstwo towarowe zaspokoić potrzeby rodzin urzędniczych przy nadzwyczaj dogodnych warunkach spłaty i uzyskać kapitał na budowę tanich pomieszkań, sanatoryjów i innych instytucyi humanitarnych. Projekt jest następujący: W celu założenia funduszu aprowizacyjnego dla urzędników i sług państwowych, zawiera rząd z firmami i dostawcami wszystkich kategoryi, z wyjątkiem dostawców artykułów spożywczych, z lekarzami, dentystami adwokatami, aptekami itp. kontrakty, na podstawie których dostawca zobowiązuje się przyjmować polecenie urzędu aprowizacyjnego.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM! KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 18 marca 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny:** Dziś we środę Gabryela archan. i Cyryla Jerozolim.; we czwartek Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny i Amancyusza.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 48; zachód przypada o godz. 5. min. 48 długość dnia godz. 12.

Kalendarzyk środowy.

Dziś, d. 18 marca.

Teatr miejski: „Ojciec.“

Koncert z zabawą towarzyską w klubie prawników o godz. 9 wieczór.

Koncert z zabawą taneczną w klubie pocztowym.

Zabawy taneczne: w Resursie urzędniczej, w Towarzystwie miłośników cytry i w Związku akademickim.

Odczyty: „O romantyzmie i neoromantyzmie“ prof. Dr. Flach w szkole realnej o godz. 6 w.

„Obrona przed sądem przysięgłych“ dr. Lewicki w lokalu Izby adwokackiej.

Teatr Kineton: trzy przedstawienia kinematograficzne.

Cyrk Edison: przedstawienie kinematograficzne.

Chromofotoskop (przy ul. Floryańskiej) „Groty adelsberskie“.

— WALKA Z BOJKOTEM Jeden z obywateli naszego miasta zwraca za pośrednictwem naszego dziennika uwagę na fakt następujący:

Najazd agentów handlowych pruskich na Galicyę odbywa się w tym roku w sposób dotąd niepraktykowany, chodzi bowiem prusakom o to aby akcyę bojkotową stłumić w zarodku. W Krakowie, w jednym z hoteli w śródmieściu ulokował się niemal na stałe generalny dowódca wszystkich agentów pruskich bez względu na branżę, który całą akcyą kieruje, w hotelu Royal zaś, ten środowisku prusactwa w naszem mieście lokuje się cała sfora agentów.

Metoda jest jasna, oferuje się kupcowi towar po niższej niż dotąd cenie, obniża się ją o 25 proc. ba o 50 proc w miarę oporności kupca, fabryka pruska gotowa nawet ponieść na razie stratę, dać teraz niżej własnej ceny, byle skusić i nie stracić rynku; potem oczywiście obiecuje sobie straty z nawiązką odbić.

Ostrzedz należy naszych kupców i całą publiczność przed tą zorganizowaną armią; społeczeństwo nasze ledwo bojkot zaczyna, ledwo zaczęto tworzyć stałą organizacyę w Straży Polskiej, oni już mają organizacyę ze sztabem generalnym, ba może nawet tajne fundusze na poparcie cichego generalnego pruskiego kartelu.

KONKURS na WYSTAWY SKLEPOWE Otrzymujemy następujące pismo:

Pięknie urządzona wystawa ma za cel zwrócić uwagę na sklep, na wybór i dobroć towarów, jest więc nietylko wskazówką i zachętą do kupna, stanowi ona reklamę sklepu i jest efektownym obrazem zdobiącym miasto.

Zagranica zrozumiała do dobrze i od dawna tamtejsi kupcy utrzymują specjalistów do urządzania wystaw. I u nas nie brak pod tym

---

BARRY PAINE.

Anioł z amatorstwa.

ROZDZIAŁ I.

— Jesteś doskonałym typem starej baby z czasów Wiktorji — mówiła Violeta z niechęcią do swego kuzyna.

Młody człowiek, do którego się odnosiły te słowa, o niedbałych ruchach i dystyngowanej postaci, uśmiechnął się spokojnie.

— Chcę ci tylko przez to powiedzieć, Violeto, że tego zrobić nie możesz.

— Nie mogę? — rzekła Violeta z emfazą — zobaczysz.

— A co mam powiedzieć w domu?

— Powiedz twojej mateczce, że ją kocham i że spędziłabym chętnie u niej wieczór Bożego Narodzenia, gdyby nie zobowiązanie u przednie, postaram się jednak wynagrodzić to sobie jak najprędzej.

— Bardzo pięknie. A teraz, co będzie z twoją mateczką? Masz istotnie manję utrudniania sobie życia, Violeto; gdy matka twoja się o tem dowie, nie chciałbym być na twojem miejscu za miljon — gotówką!

Violeta, młoda, o wdzięcznych ruchach dziewczyna, roześmiała się wesoło.

— Jesteś prawdziwym tchórzem, Klaudjuszu — rzekła. — Słuchaj głosu rozsądku: mamy niema w domu, wszak wiesz o tem?

— Prawda.

— Jest pewna, że pojechałam do Dorlingów, jak to byłabym uczyniła, gdyby nie depesza, donosząca mi, że Joasia Dorling dostała odry, marnej choroby, której w jej wieku powinna się wstydzić. Matka twoja, wiedząc o tej depeszy, przysłała tu ciebie z zaproszeniem dla mnie za co jej jestem nieskończenie wdzięczna. Moja zaś właśnie nic o tem nie wie i nie będzie wiedziała, aż po fakcie, a wtedy uzna z pewnością, że na wymówki zapóźno.

— Co w niczem rzeczy nie zmienia; nie powinnaś chodzić sama nocą po Londynie — zauważył jej kuzyn.

— Szkoda, że nie jesteś moją guwernantką, byłbyś pyszną duenną.

— Mógłabyś chociaż wziąć z sobą swoją pannę służącą.

— Niestety, ma zaproszenie na wieczór Bożego Narodzenia do zamężnej siostry w Wandsworth. (Nawiasem mówiąc, każda z nich musi mieć zamężną siostrę, niewiadomo dlaczego?) Zepsułabym jej przyjemność, zostając naraz w domu.

— Mówiłaś, że to będzie głos rozsądku — rzekł Klaudjusz — powiedz mi więc o tem coś więcej. W jakim to ma być celu?

— To takie jasne. Każdy w dniu tym obiaduje u siebie, lub z przyjaciółmi i krewnemi.

Jestto jedyny wieczór w roku, w którym człowiek się stara, o ile może, nie być sam. Ktokolwiek dnia tego zupełnie jest samotny, dowodzi, że nie ma ani jednej przyjaznej duszy na świecie. Czyż to nie rozpaczliwe położenie?

— Podłe — odrzekł Klaudjusz z przekonaniem

— Otóż w wieczór Bożego Nar. w Londynie spotyka się tych samotnych ludzi w podrzędnych restauracjach. Są to ciche, zalęknione dusze, zbyt zamknięte w sobie, by z kim obcym słowo zamienić, zbyt...

— Wolniej, wolniej! Kto ci tem wszystkiem głowę zawrócił?

— Rex Mornington, który to zna dobrze. On wciąż życie studjuje. Zauważył to, gdy się raz znalazł sam w takiem położeniu. Troje ludzi samotnych siedziało przy trzech marmurowych stolikach, jedząc pudding w milczeniu. Nie śmieli się odezwać do obcych sąsiadów, nikt ich nie znał i nikt się niemi nie zajmował. Młoda dziewczyna — mówił — pewnie kopistka jakaś, którą nawał pracy i nie wyrozumiały pryncypał pozbawili świąt w rodzinie, od czasu do czasu miała łzy w oczach, przełykając puding.

— Tak — wtrącił Klaudjusz — gorący puding robi czasem taki efekt. Słuchaj Violeto, nie bierz ty na serjo Rex'a Mornington'a. To blagier.

— To — nowelista.

— Czyli jedno i to samo. Zawsze jest pastwą swojej wyobraźni, a tem samem dalekim od prawdy.

— Lepsze to, niż być kabotynem. Była to złośliwa przymówka do talentu jej kuzyna i upodobania jego do teatru.

— Bez osobistych aluzji — proszę. Więc, gdy znajdziesz tę włoską garkuchnię z trzema samotnikami przy swych stolikach, co zrobisz następnie?

— Wybiorę ten, przy którym będzie siedziała kobieta. Może właśnie dziewczyna, o której mi Rex mówił — dziewczyna ze łzą w oku.

— Dziewczyna, która nie czekała, aż jej puding ostygnie — poprawił Klaudjusz.

— Wejdę z nią w rozmowę i będę tak uprzejmą i współczującą, jak tylko będę mogła. Dam poznać temu biednemu stworzeniu, że ma we mnie przyjaciółkę. I nie ograniczę się na tym jednym promieniu słońca, którym oświecę jej biedny obiad.

— O święta naiwności — mówił Klaudjusz.

— Pójdę dalej — ciągnęła Violeta.

— Dopomogę jej we wszystkiem; dam jej różne rzeczy — suknie, których nie potrzebuję i tam dalej. A może na przyszły rok będziemy obiadowały razem i ona mi wtedy powie, że błogosławi dzień...

— Pozwól chwilę. Twoje pomysły są jak mostki na wiejskich drogach, nie obliczone na przewóz ciężarów, znasz je? Przypuśćmy, że zamiast dziewczyny za łzą w oku i pudingiem, zastaniesz młodego człowieka, który się zacznie zanadto tobą zajmować?

— Sądzę — odparła Violeta — że dam sobie radę z takim zuchwalcem.

— I nie przychodzi ci do głowy, że w tych restauracjach mogą się znaleść kobiety, które ci będą miały za złe twoją niedyskrecję i kobiety, które pracują na życie i chcą być niezależne, kobiety, które nie pragną twego drugorzędnego sentymentalizmu i drugorzędnych sukien. No, znam twój upór i umywam sobie

względem chęci i zdolności, a wystawy niektórych sklepów, są prawdziwą ozdobą miasta.

Pragnąc w tym kierunku stworzyć szlachetną konkurencyę, przyczynić się do upiększenia zewnętrznego wyglądu sklepów, zwłaszcza wieczorem i uprzyjemnienia przechadzek tak st łym mieszkańcom Krakowa, jak i przejezdnym, Towarzystwo upiększenia m. Krakowa wespół z Krajowym Związkiem tyrystycznym, poparte ofiarnością pp. Praus Maryi, Rei ma i Spki. Skórczewskiego & Polakiewicza, Schwarza Henryka, Zdanowicza Zdzisława w Krakowie i pp. Hübnera Alojzego, Iwanickiego J. i Sokołowskiego Stanisława we Lwowie, ogłasza niniejszem konkurs na urządzenie najpiękniejszych wystaw sklepowych i zaprasza właścicieli sklepów do uczestnictwa, pod następującymi warunkami:

I. Udział w konkursie otwarty jest dla właścicieli wszelkiego rodzaju sklepów bez ograniczenia.

II. Wystawa ma być urządzona do dnia 6 kwietnia 1908 i w tym dniu na widok publiczny odsłonięta i przez dni 7 utrzymana, wystawa ma być nadto jako ubiegająca się o nagrodę na zewnątrz oznaczona.

III. Dla urządzających wystawy za najpiękniejsze uznanych, wyznacza się 3 nagrody pieniężne, a mianowicie: pierwsza w kwocie 150 kor., druga 85 k. i trzecia 50 k. a ponadto jury przyzna 3 listy uznania.

IV. Nagrodzone będą wystawy urządzone nie tyle bogato i kosztownie, ile wytwornie i z dobrym smakiem.

V. Przyznanie nagród nastąpi przez zaproszone jury i zostanie natychmiast ogłoszone.

VI. Do urządzenia wystaw nie może być użyty dekorator pozakrajowy.

VII. Wystawa obejmuje śródmieście Krakowa w obrębie plant.

VIII. Jury stanowią: Delegat Stowarzyszenia Kupców i młodzieży handlowej, delegat Kongregacji kupieckiej, delegat Krajowego Związku turystycznego p. Aleksander Rosner, oraz pp. Jan Bukowski, Karol Frycz, Józef Czajkowski, Eugeniusz Dąbrowa Dąbrowski.

IX. Zgłoszenia pisemne do 3 kwietnia br. listami rekomendowanymi przyjmuje Sekretarjat Tow. Upiększenia m. Krakowa (ul. Wolska l. 20 II. p.), gdzie otrzymać można znaki dla konkurujących wystaw.

Mamy nadzieję, że PP. Kupcy oceniając pożyteczność tego rodzaju konkursu zechcą poprzeć dążenia, mające za cel podniesienie miasta pod każdym względem i dadzą temu wyraz przez wzięcie licznego udziału w tym konkursie.

ODCZYTY. W dniu 20 bm. w piątek o g 6 wieczorem odbędzie się odczyt p. dr. Daszyńskiej—Golińskiej, p. t. „Naturalny ruch ludności europejskiej w ostatnich latach sześćdziesięciu.“ (Aula uniwersytecka, Collegium novum). Następny zaś odczyt p. dra Marcina Szarskiego, radcy ministerstwa skarbu p. t. „Bankowy kredyt emisyjny“ wygłoszony będzie z początkiem kwietnia, w dniu który później zostanie oznaczony.

— Z AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI. Nadzwyczajne posiedzenie Wydziału historyczno filozoficznego odbędzie się w poniedziałek, dnia 23 marca br. o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym odczyt prof. W. Heinricha: „Johannes Scotus Erigena i jego teorya poznania.“

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. W komedji p. Stanisława Graybnera p. t. „Salamandra“, której premiera w sobotę dn. 21 b. m., grają pp: Arkawinówna, Ordon-Sosnowska, Borodziczowa, Słubicka, Modzelewska, Zelwerowicz, Stępowski, Sobiesław, Stanisławski, Leszczyński, Andruszewski, Węgrzyn M., Kosiński, Czechowski. Próby z komedji tej — na ukończeniu. Równocześnie przystąpiono do przygotowań z dramatu w 5 aktach p. Adolfa Nowaczyńskiego: „Car Samozwaniec“.

„Chmury“ Arystofanesa grane będą we środę dn. 25 b. m. na przedstawieniu popołudniowem o godz. 3.

— HOJNY DAR. Prof. dr. Jakubowski złożył na ręce zarządu Tow. Biblioteki Medyków kwotę 300 kor., dla mającej się założyć „Bratniej pomocy Medyków“.

— MŁODY OSZUST. Policya aresztowała 21 letniego Stanisława Balona, eleganckiego młodzieńca rodem z Czeladzi w Królestwie Polskiem. Balon przebywał od dłuższego czasu w Krakowie czyniąc często wycieczki na Śląsk pruski, skąd zawsze wracał zaopatrzony w pieniądze. Jak się okazał, zyskiwał je w ten sposób, że przebierał się w sutannę i podając się za kleryka, wyłudzał od różnych osób rozmaite kwoty pieniężne na rzekome studja teologiczne. Pisywał również listy z prośbą o wsparcie, obiecując odwdzięczyć się za ofiary odprawianiem mszy.

Balon miał podobno jako Baliński przebywać w zakładzie naukowym X. X. Jezuitów pod Chyrowem.

— NIEBEZPIECZNA ŻEBRACZKA. Wczoraj aresztowano 40 lat liczącą Katarzynę Gawędę, włóczęgę i żebraczkę specyalistkę w kradzieży garderoby z przedpokojów.

I tak adwokatowi drowi Himmelblauowi zabrała palto, pelerynę i parasol, wartości łącznej okoo 150 koron. Przytrzymaną została w innem miejscu w chwili, gdy również usiłowała kraść. Rzeczy skradzione dr. H., odebrano i zwrócono.

— SKŁADKI P ni J. W. złożyła w Adm. naszego dziennika 2 kor. dla biednego ucznia.

† NEKROLOGJA. Jan Szymański, emerytowany nauczyciel ludowy, przeżywszy lat 71, zmarł w Krakowie 15 b. m.

Anna z Bartoszów Parizek, żona kupca i obywatela m. Krakowa, lat 50, zmarła dn. 15 b. m.

Gabryela z Sellerów Misińska, wdowa po urzędniku prywatnym, zmarła dnia 16 b. m.

Ludwik Miciński, obywatel Półwsia Zwierzynieckiego, przeżywszy lat 27 zmarł w Chabówce dnia 15 b. m.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w KRAKOWIE.

Środa: „Ojciec“ dram. w 3-ch akt. A. Strindberga (popul.)

Czwartek: „Meleager“ trag. w 3 odsł. St. Wyspiańskiego i „Zgon Barbary Radziwiłłówny“ oraz dram. St. Wyspiańskiego.

Piątek: „Mąż męczennik“ krot. w 3-ch ak. P. Vebera.

Sobota: „Salamandra“ szt. w 4-ch akt. Stanisława Graybnera (nowość)

Niedziela: o godz. 3 popoł. „Moralność pani Dulskiej“ G. Zapolskiej (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7-ej wiecz. „Salamandra“.

ŻYCIE POLSKIE na KRESACH. Z Polskiej Ostrawy piszą do nas: Bieżący kwartał w Pol. Ostrawie cieszy się jakoś niezwykłą łaską Apolina — a natchnienie tego protektora sztuki owładnęło potężnie naszych polskich amatorów, bo w krótkim czasie (2 i pół mies.) urządzili aż 7 przedstawień teatralnych, z tego 5 pod znakiem T. S. L. a dwa pod znakiem Macierzy szkolnej. Dzielna trupa amatorska pod wodzą p. Włodka, a serdeczna opieka przewodniczących Kół Mac. szk. i T. S. L. pp Sierakowskiego i Kopcia wędrowała co kilka dni z Zarubka na Hladnów — tam i napowrót i grała na umór a naród uśmiał się zawsze serdecznie — prawdziwie po polsku. W wymienionym sezonie grano następujące sztuki: „Błażek opętany“, „Kajcio“, „Dwóch głuchych“, „Onufry“, „Chrapanie z rozkazu“, „Stryj przyjechał“, „Jeden z nas musi się ożenić“, „W starym piecu djabeł pali“, „Ofiara za ojczyznę“.

Obok szerzenia polskiego słowa ze sceny pracowały towarzystwa oświatowe i innymi środkami kształcenia ludu, jak przez odczyty, książki i pogadanki w 3 czytelniach, rozmieszczonych w różnych dzielnicach Pol. Ostrawy. Koło M. szk. zorganizowało kurs dla dorosłych analfabetów i lekcje uzupełniającego nauczania dla kobiet.

Rezultat to olbrzymi za 2 i pół miesiąca, zwłaszcza gdy się zważy garstkę oddanych dobrej sprawie pracowników i bierność a częściej przeciwdziałanie „trybunów i wyłącznych władców“ polskiego proletarjatu. Ta niechęć generałów czerwonego znaku do działalności polskich towarzystw oświatowych ujawnia się nawet przy nauczaniu analfabetów. Niedawno skarżył mi się przewodniczący Koła M. szk. w P. Ostrawie, że socjalistyczny „Górnik“ nie umieścił nawet na swoich szpaltach odezwy Koła wzywającej do walki z analfabetyzmem, mimo że przesłał ją panu redaktorowi przez jednego z „podoficerów“ P. P. Soc. Dem. Później miał się p. redaktor tłómaczyć, że „zapomniał o tem“. (Widocznie ciemnota ludu pracującego należy także do celów i zadań P. P. Soc. Dem.). Ale może się to popiera tak tylko polską oświatę, bo czeskie „Přednaski“ (odczyty) bywają przecież w „Górniku“ ogłaszane i to „přednaski“ wygłoszone w P. Ostrawie. Stąd też „bracia Czesi“, mając takich protektorów, śmieją się z naszych żądań kulturalno-narodowych i w Pol. Ostrawie, gdzie 75 prc. ogółu stanowi polska ludność, odmawiają jednej publicznej szkoły polskiej, gdy sami posiadają coś 7, dobrze zorganizowanych.

Przed dwoma tygodniami komitet obywatelski wraz z Macierzą szkolną wniósł odpowiednie podania o uzmianienie prywat. szkoły polskiej, ale jak prywatne dochodzą wieści, podania te pójdą na parę lat do kosza czeskiej rady gminnej.

Taka tu jest „słowiańska“ polityka braci Czechów. Tam gdzie mają przypadkową większość w radach gminnych, jak w P. Ostrawie, Radwanicach, Pietwałdzie i t. d., odmawiają

---

co do niego ręce. Ostatecznie, dopóki ja ci towarzyszyć będę, nie stanie ci się chyba nic złego.

Ty mi towarzyszyć nie możesz. Nie chcę tego za nic. Brakiem taktu zepsujesz wszystko. Zresztą musisz być u swojej matki. Ale nie widzę, gdzie tu jest drugorzędny sentymentalizm.

— Naturalnie że drugorzędny. Rex Monington nabył go za tanie pieniądze i nie z pierwszej ręki. No, muszę iść, by powiedzieć matce, że dziś nie będziesz.

— Tak właśnie — mówiła Violeta. — Nie zapominaj dodać, że byłam już zaproszona i nie mów ani jej, ani nikomu, co mam zamiar dziś robić.

— Ale — mówił Klaudjusz — obiady w małych restauracyjkach nie zabierają zwykle całego wieczoru. Czy mogę uprzedzić matkę, że przyjdziesz później?

— Naturalnie. Jestem prawie pewna, że będę u was zaraz po 10 tej.

Wracając do domu, Klaudjusz postanowił nie dotrzymać danego przyrzeczenia kuzynce. Zamiast powiedzieć o jej niby uprzedniem zaproszeniu, w krót ich słowach skreślił jej plan, co do spędzenia wieczoru.

— Fakt jest kochana mamo, że ona chce nocą sama chodzić po Londynie i bawić się w Anioła z amatorstwa.

— Klaudjuszu — rzekła matka stanowczo — nie możemy na to pozwolić. Musimy do tego nie dopuścić. To szaleństwo. Coby powiedziała na to jej matka?

— Trudno — rzekł Klaudjusz — ja zrobiłem, co mogłem i na nic. Jak się kto uweźmie na służenie cierpiącej ludzkości, niema sposobu go od tego oderwać. Ty temu nie możesz zapobiedz mamo, bo nie masz być w to wtajemniczona. Nie, ona się przekonać nie da. Ale, ja mam niezłą myśl, która może uratować sytuację.

I tu Klaudjusz opowiedział jej swój plan działania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Polakom wszystkiego, gdzie jest ich drobna garstka, jak w Pichwaldzie, podnoszą lament na swoje wielkie upośledzenie, a wszędzie dążą do wynarodowienia polskiego ludu. Rzecz bardzo charakterystyczna, że w tej robocie znajdują pomoc „polskich" socjalistów, którzy potrafili nawet narzucić polskim robotnikom przy wyborach do parlamentu, czeskiego kandydata Cinqua.

— KAMIENICA SOBIESKICH WE LWOWIE przeszła na własność miasta. Dzięki uprzejmości spadkobierców śp. ks. Kaliksta Ponińskiego miasto otrzymało ją za stosunkowo bardzo niską cenę, bo bo za 130.000 koron.

— KRYMINALISTYKA W POWIEŚCIACH. Staraniem księgarni kolejowej H. Altenberga we Lwowie zacznie niebawem wychodzić kolekcya najnowszych powieści kryminalnych. Na początek wyjdą powieści Leblanca, Arsene Lupin i Arsene Lupin w walce z Sherlockiem Holmesem, oraz powieść słynnego reportera Journalu paryskiego Gastona Leroux z których pierwsza powieść „Tajemnice żółtej komnaty" wywołała sensacyę w Paryżu i w setkach tysięcy egzemplarzy się rozeszła.

SENSACYJNY NAPAD WE LWOWIE. W piątek wieczorem dokonano w śródmieściu niezwykle śmiałego napadu bandyckiego, którego szczegóły aż dotąd utrzymywała policya w tajemnicy ze względu na toczące się śledztwo. Oto w piątek (13 b. m.) po godz. 10 wieczorem ktoś zadzwonił do bramy domu przy ulicy Teatralnej l. 8. Gdy stróż otworzył bramę, weszło szybko pięciu młodych ludzi ubranych z przed miejska i nagle rzuciło się na stróża. Jeden z napastników chwycił go nawet za gardło i począł dusić. Na pomoc napadniętemu nadbiegł robotnik z mieszczącej się w tej kamienicy fabryki cukrów Hoefflingera, niejaki Jan Kucharski. Jakkolwiek ów robotnik miał w ręku pręt żelazny uległ jednak przeważnej liczbie napastników i musiał ratować się ucieczką. Uciekł on aż na drugie piętro i skrył się w mieszkaniu fryzyera p. Lamensdorfa, który wpuściwszy uciekającego do swego mieszkania, natychmiast zamknął drzwi. Napastnicy jednak wyłamali je i wpadłszy do mieszkania, chcieli p. Lamensdorfa wyrzucić przez okno na bruk. Dopiero na krzyk jego żony i paru innych kobiet, pozostawili go w spokoju i wyszli z mieszkania, grożąc, że zabiją p. Lamensdorfa, jeżeli nie wyda im Kucharskiego. Schodząc ze schodów, napastnicy spotkali jakichś dwóch robotników kolejowych i poturbowali ich dotkliwie. Potem nie zatrzymani przez nikogo wyszli na ulicę przez niezamkniętą bramę.

Napad ten był albo wybrykiem dzikości podpitych drabów przedmiejskich, lub była to uplanowana zemsta parobków z fabryki Hoeflingera.

Najstaranniejsze usiłowania policyi wykrycia napastników, jak dotąd, spełzły na niczem.

— ROMANTYCZNA PARA. Uciekł ze Lwowa p. Henryk Pelczarski, urzędnik filii tow. asekuracyjnego „New York" z pną Zofią Kalmus, córką baumistrza. Stosunek między młodymi trwał około trzech lat, a ponieważ zawarcie małżeństwa natrafiało na trudności ze strony rodziców panny, opuścili młodzi Lwów udając się prawdopodobnie do Budapesztu w celu zawarcia ślubu. Rodzice uwiezionej poczynili kroki celem ujęcia zbiegów. Panna Kalmus ma posiadać 100 tysięcy koron posagu.

— Ś. P. KAROL JURKIEWICZ. W Warszawie zakończył życie śp Karol Jurkiewicz, uczony przyrodnik i pedagog. Głównie zajmował się on geologją i mineralogją. W latach 1842 do 1862 był nauczycielem nauk technicznych w gimnazjum realnym warszawskiem, następnie objął katedrę mineralogji i geologji w Szkole Głównej, którą zatrzymał i w uniwersytecie, otwartym po zawieszeniu Szkoły głównej, uzyskawszy stopień doktora. W roku 1877 był dziekanem wydziału fizyko matematycznego na uniwersytecie warszawskim. Działalność publicystyczna śp. Jurkiewicza była bardzo obfita: wydał wiele dzieł dużej wartości naukowej; w r 1878 redagował „Przyrodę i przemysł". W r. 1894 obchodził jubileusz 50 letniej działalności nauczycielskiej.

— STOLICE BISKUPIE w ZABORZE ROSYJSKIM. Do „Słowa" warszawskiego donoszą z Rzymu: Przed niedawnym czasem pojawiały się w dziennikach wiadomości o nominacjach biskupów w Królestwie Polskiem, a mianowicie dla katedr: kieleckiej, sandomierskiej i sejneńskiej, i podano zarazem nazwiska przyszłych biskupów. Należy więc wyjaśnić, że wiadomości te, mające mniej lub więcej prawdopodobieństwa, opierały się wyłącznie na domysłach. Natomiast należy uważać, jako ustalone, przyszłe nominacje dwóch biskupów sufraganów dla djecezji mohylowskiej, w osobie prałatów ks. Denisewicza i Cieplaka i to w charakterze koadjutorów metropolity mohylowskiego, którym mianowany będzie J. E. ks. biskup płocki, ks. Wnukowski, po ś. p. arcybiskupie Jerzym hr. Szembeku. Również zdaje się być pewną nominacja prałata ks. Nowowiejskiego, na biskupa płockiego, po przeniesieniu biskupa Wnukowskiego na metropolitę.

W Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

jest do obsadzenia posada zastępcy sekretarza.

Wymagana jest:

Znajomość języków obcych tj. niemieckiego i o ile możności francuskiego, biegłość w korespondencji i wiek nie przekraczający lat 45.

Zajmowanie się sprzedażą dzieł sztuki nowoczesnej na własny rachunek wzbronione.

Godziny biurowe od 9 — 1 przed połud. i od 3 — 6 popołudnin.

Pensja na rok pierwszy kor. 1,440. Urlop 4-tygodniowy w miesiącach letnich.

Wypowiedzenie 3-miesięczne.

Termin do zgłoszenia do 15 kwietnia b. r. pod adresem Towarzystwa, Plac Szczepański 4.

Katastrofy amerykańskie.

Straszny pożar szkoły na przedmieściu Clevelandu znów zwraca uwagę na olbrzymie rozmiary katastrof tego rodzaju za oceanem.

Gdy w Europie ofiarą ognia, katastrofy kolejowej, wybuchu w kopalni padnie kilkanaście lub kilkadziesiąt osób, to zdarzenie takie wywołuje wrażenia nadzwyczajne, strata zaś kilkuset ludzi, jak np. podczas pamiętnego pożaru w kopalni węgla Courrieres, jest zdarzeniem wprost wyjątkowem. W Stanach Zjednoczonych natomiast, skutkiem samych tylko katastrof kolejowych, ginie lub odnosi rany corocznie więcej osób, niż podczas krwawej wojny. Jeżeli zaś wybuchnie pożar w teatrze lub szkole, jak w danym razie, to setka ofiar jest rzeczą zwykłą. Nie dziw też, że przywykliśmy nazywać każdą większą katastrofę prawdziwie amerykańską i że mimowoli rodzi się pytanie, dlaczego w Ameryce wypadki wielkiego rodzaju są tak liczne i tak okropne?

Odpowiedź na to prosta: życie ludzkie posiada w Ameryce wartość bardzo małą. „Human life is cheap as dirt" (Życie ludzkie jest tanie jak śmiecie) — powtarza się stale na łamach prasy za oceanem i maluje dosadnie stosunki tam panujące.

Kultura amerykańska rozwinęła się tak na podłożu „par excellence" kapitalistycznem jak nasza na patrjarchalnem. Prawo posiadania i własności ma w Ameryce wartość największą i jego to przedewszystkiem strzegą wszelkie ustawy, czy to ogólnopaństwowe czy też stanowe lub miejskie. Jednostka zaś ludzka niechaj sama dba o bezpieczeństwo swoje. To też koleje nie posiadają dróżników, olbrzymie fabryki, huty, kopalnie pozbawione są niemal zupełnie urządzeń, zabezpieczających życie robotnika; teatry, szkoły, gmachy publiczne, domy kilkunastopiętrowe, wielkie budynki koszarowe w dzielnicach robotniczych urągają najczęściej bezpieczeństwu publiczności. A jeżeli nawet ostatniemi czasy wydano, idąc za przykładem Europy, w wielu miastach amerykańskich przepisy policyjno-budowlane lub zapewniające bezpieczeństwo robotników w zakładach przemysłowych, to przepisy te są daleko mniej skrupulatnie zachowywane, niż w starej i tak często ośmieszanej przez zarozumiałych jankesów Europie, amerykanin bowiem, zajęty wciąż myślą tylko o bussinesie, lekceważy bezpieczeństwo swoje i innych, spogląda obojętnie na nieszczęścia, jak Napoleon I-szy na ofiary krwawych bitw swoich.

Dopiero katastrofy takie, jak np. na parowcu „General Slocum" w porcie Nowego Jorku, jak pożar teatru „Iriguois" w Chicago lub ostatnia katastrofa w Clevelandzie — wstrząsają duszą zmaterjalizowanego społeczeństwa. Odbywają się na gwałt rewizje gmachów publicznych, projektuje się nowe środki bezpieczeństwa, poszukuje gorliwie sprawców katastrofy, nawołuje gwałtownie do zaradzenia złemu, szybko jednak, pod wpływem szalonej, nieznanej u nas walki o dolara, wrzawa ta milknie i wszystko wraca do dawnego stanu, do zupełnego zatopienia się w businessie.

Bo też, jak zaznaczyliśmy powyżej, w Ameryce: „Human life is cheap as dirt"; długo więc jeszcze telegraf przynosić nam będzie wiadomości o katastrofach przwdziwie amerykańskich.

Telegramy.

OBRADY BUDZETOWE.

WIEDEŃ. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej, omawiał minister spraw wewn. Bienerth podniesione przez p. Diamanda na namiestnika Galicji skargi. Minister oświadczył, że nie uchodzi, aby za poszczególne zajścia błędy lub przekroczenia niektórych podrzędnych organów politycznej administracji czynić odpowiedzialnym szefa kraju i wyraził ubolewanie że w tym kierunku dopuszczono się bardzo ostrej krytyki. Minister może wobec wyrazów, które specjalnie dr. Diamand użył przy krytyce stosunków w Galicji, tylko jedno powiedzieć, a mianowicie, że namiestnik jest człowiekiem honoru.

Minister podnosi dalej, że liczba starostw została w ostatnich latach zwiększoną. W sprawie utworzenia władz obwodowych, któreby ulżyły władzy centralnej i krajowej, wypracowanie dotyczącego projektu już bardzo daleko postąpiło, jednakże istnieją niemałe trudności, ze względu na rozmaitość stosunków w poszczególnych krajach. Minister spodziewa się, że uda mu się w niedługim czasie projekt odpowiedni wypracować. Następnie wskazał na to, że w toku jest zmodernizowanie administracyjnego postępowania spornego, zwłaszcza pod względem uproszczenia i przyspieszenia spraw.

Minister omawia następnie obszernie reformę spraw sanitarnych. Zapowiada rychłe przedłożenie projektu o zwalczanie epidemji i oświadcza, że jest bezwarunkowo za wolennikiem szczepienia.

Minister zapowiada następnie, że zamierzonem jest utworzenie zakładu dla badania środków spożywczych we Lwowie.

Następnie odpowiadał min. Bienerth na zażalenia przytoczone przez pos. Romańczuka z okazji wyborów sejmowych w Galicji i w sprawie przytoczonych przez niego wypadków nadużyć przy prawyborach w Ga-

licji wschod. W tym kierunku do ministra doszły rozmaite zażalenia, co do których dokładne dochodzenia są w toku i minister może zapewnić, że będzie się starał o zupełnie sprawiedliwe i objektywne traktowanie. Musi jednakże zauważyć, że jak to przy innych podobnych wypadkach się okazało, dokładne badania tego rodzaju zażaleń często inny stan rzeczy wykazywały, aniżeli w zażaleniu przedstawiano. Wskazuje w tym kierunku na liczne w swoim czasie skargi, z okazji wyborów o statnich do Rady państwa. Wdrożone szczegółowe dochodzenia we wielkiej ilości wypadków wykazywały, iż organom władzy nie można niczego zarzucić i skarżący musieli przyznać, że swe zażalenia tylko na niekontrolowanych pogłoskach opierali.

Wobec powątpiewania pos. Romańczuka, czy wobec Rusinów ze strony władz zawsze się postępuje z pełną objektywnością, minister przypomina wydany przez namiestnika Galicji 29 paźdz. 1907 r. do starostów w Galicji wschod. okólnik, który jest dowodem, iż istnieje szczera dążność osiągnięcia zupełnie poprawnego postępowania władz.

Minister może zapewnić, że zawsze z naciskiem będzie się starał, aby w tym okólniku postawione zasady wszędzie były w zupełności respektowane.

Omawiając sprawę ubezpieczenia od klęsk elementarnych wskazuje na nadzwyczajne trudności przymusowego ubezpieczenia i podnosi, że przez szerokie uregulowan. ubezpieczeń dobrodziejstwo będzie najszerszym kołom dostępne. Projekt ustawy o ubezpieczeniu na wypadek niezdolności do pracy i na starość jest w zasadach gotowy. W sprawie stworzenia ubezpieczenia na starość dla kół rękodzielniczych i drobnych włościan minister zachowuje się bardzo sympatycznie.

Poseł Ellenbogen wyraził życzenie, ażeby z państwem niemieckiem zawarto umowę, celem zapewnienia, każdemu z obu państw dobrodziejstw ubezpieczenia robotników także w drugiem państwie. Minister co do tego oświadcza, iż w Izbie posłów przedłożono projekt ustawy, która rząd ma upoważnić, aby tego rodzaju umowy z zagranicznymi rządami zawierał i że ten projekt ustawy obecnie już przez komisję socjalno-polityczną został przyjęty. Od nosi się on na razie tylko do ubezpieczenia od wypadków.

Minister zajmuje się następnie poruszoną przez kilku mowców sprawą emigracji i oświadcza, że wkrótce projekt ustawy w sprawie reformy emigrantów zostanie Izbie przedłożony i podaje ogólne zarysy projektu ustawy do wiadomości. Jako jeden z głównych celów projektu omawia minister uregulowanie podróży emigrantów przez morze, przyczem chodzi mu głównie o usunięcie istniejących braków na polu agencji i o polepszenie kontroli samej podróży. Tylko specjalnie koncesjowane ajencje okrętowe mają otrzymać pozwolenie transportów emigrantów, tak, że cały ruch podlegać będzie dokładnej kontroli.

Projekt stoi na stanowisku, że transport emigrantów przez porty własne musi być popierany, o ile jednakże środki transportowe w własnych portach nie wystarczą, albo te porty odnośnie do niektórych krajów geograficznie mają niekorzystne położenie, musi się starać także o dobry i korzystny transport także z obcych portów, jeżeli tylko dotyczący przedsiębiorcy poddadzą się uregulowaniu transportu austrjackiego. Dlatego zarządzenia, któreby na emigrantów nałożyły jakiś przymus w tym kierunku, ażeby podróż rozpoczęli z pewnych portów, w projekcie nie są zamierzone.

Co się tyczy ochrony emigrantów zagranicą, oświadcza minister, że w ministerstwie spraw wewnętrznych starano się gorliwie za pomocą organów służby zagranicznej otrzymać dokładne informacje, aby w danym wypadku poczynić wnioski u ministra spraw zagranicznych. Wskazuje wreszcie na bardzo korzystną czynność konsulatów w Stanach Zjednoczonych.

Następnie omawia minister przymus legitymacyjny wprowadzony przez rząd pruski dla robotników austrjackich. Ministerstwo spraw wewnętrznych i handlu postarało się, aby przeciw temu zarządzeniu jako niekorzystnemu dla wolności szukania pracy austrjackich robotników protestować u rządu niemieckiego. Rząd pruski dotychczas wobec reklamacji podniesionych stanął na stanowisku, że to zaprowadzenie kart legitymacyjnych jest zarządzeniem policyjnem, i że międzynarodowe względy, albo kontraktowe prawa przez nie nie są naruszone; jednakże równocześnie dał zapewnienie, że landraci otrzymali polecenie aby wobec robotników pod każdym względem zachowywali się życzliwie i że wykonanie rozporządzenia co do przymusu kart legitymacyjnych będzie tego rodzaju, iż austrjaccy robotnicy nie doznają ograniczeń niesłusznych.

MOWA PREZESA KOŁA POLSKIEGO.

Po przemowie ministra zabrał głos dr. Głąbiński: Prezes Koła zauważa, że w Galicji administracja oddawna jest przedmiotem zażaleń i ataków więcej aniżeli w innych krajach. I tu w komisji dały się słyszeć niektóre ataki. Należy przyznać, że administrację w Galicji wiele pozostawia do życzenia i że wiele momentów przyczyniło się do tego. Przyczyny złej administracji galicyjskiej leżą w jej historycznym rozwoju, poczęści w biurokratycznym systemie administracji i w właściwościach i potrzebach ludności Galicji. Za czasów przekształcenia starej administracji dominialnej w administrację państwową, ta ostatnia została w Galicji po większej części urzędnikom niekrajowym powierzoną, którzy nie wyszli z najlepszych elementów krajów zachodnich. Oni byli mistrzami naszych organów administracyi i jest fałszywem właśnie na tem polu mówić o polskiej gospodarce. Galicja została traktowaną jako objekt obcy; o państwowej opiece największa część organów administracyjnych nic wiedzieć nie chciała.

Te organy administracyjne stworzyły szkołę w administracji, która dłużej trwa, aniżeli ich mistrze mogli tego dożyć.

Trwały wpływ starej praktyki organów administracyjnych w Galicji po części jest wynikiem niedostatecznej ilości sił administracyjnych i z powodu tego też jest niedostateczne przygotowanie młodych urzędników do samodzielnego wykonywania ciężkich ich zadań.

Mamy w Galicji ogółem 79 starostw, przeciętnie jedno starostwo na 100,000 ha i 100 000 mieszkańców. Ale są polityczne okręgi j k Dolina, który obejmuje 250,000 ha. mniejwięcej ob zar kraju koronnego jak np. Przedarulania. Kilku urzędników ma więc ogromne zadanie spełnić. Czynią to w ten sposób, że wiele spraw pozostaje na papierze. podczas, gdy zajmują się najważniejszemi zadaniami, jak rekrutami i wyborami.

Reforma administracji i uproszczenie jej, jakoteż ograniczenie instancji jest pilną potrzeba całego kraju. Jeżeli mówię o „reformie" administracji., to rozumiem przez to także uregulowanie praw i obowiązków organów administracyjnych.

Musi się wreszcie stworzyć odpowiednią duchowi czasu pragmatykę służbową dla urzędników administracyjnych. Mowca domaga się następnie stabilizowania wszystkich kategorji służbowych i utworzenia przy namiestnictwie galicyjskim praktycznego kursu dla urzędników. Jest także koniecznem pomnożenie starostw i posad urzędniczych w Galicji. Ponieważ dotychczasowa administracja ubezpieczenia robotników należy do ministerstwa spraw wewnętrznych, chce mowca skorzystać ze sposobności, aby także ze swej strony wskazać na ważność tej sprawy. Okazała się potrzeba dokładnej reformy istniejącego ubezpieczenia chorych i od wypadku nieszczęśliwego, jakoteż prowadzenia skuteczniejszej kontroli państwowej nad kasami chorych. Cel ten można najlepiej osiągnąć przy sposobności stworzenia osobnej gałęzi t. j. ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy i starości.

W końcu oświadczył się prezes Koła za surową kontrolą ajentów emigracyjnych i za opieką państwową nad emigrantami, tudzież za sprawiedliwem wykonaniem administracji krajowej.

Następnie zabrał głos poseł Wasilko, którego mowa była poświęcona apoteozowaniu Bukowiny i krytyce galicyjskiej administracyi. Wasilko wystąpił naturalnie jako ognisty ruski polityk i twierdził śmiało, że administracja galicyjska pozostaje w służbie jednej partji. Ta partja, utrzymuje charakter polski Galicji, odcina chłopów od wszelkiej kultury (!) i trzyma ich w niewoli. Możnowładcy stanowią cy tę partję, popierają wszystkie stronnictwa polskie, aby zachować polskość Galicji (zadziwiająca logika!). W dalszym ciągu bredził Wasilko o gnębieniu kultury przez sejm i władze galicyjskie i opowiedział fantastyczne anegdoty o rzekomych nadużyciach polskiej administracji, przyczem groził rewolucją ruską. Po krótkiej napaści na namiestnika, uderzył Wasilko na partję staroruską, denuncjując ją jako niebezpieczną dla państwa austrjackiego. Wreszcie wyraził niezadowolenie z oświadczenia ministra spraw wewnętrznych, i zakończył żałosnym apelem do sympatji ruskich wśród Niemców.

Wywody Wasilki nacechowane grubą ignoracją, wywarły wrażenie raczej komiczne.

Socjalista Seitz poruszył brutalnie sprawę prof. Wahrmunda, powołując się na notatkę „Vaterlandu", jakoby donoszącą o interwencji nuncjusza u ministra spraw zagr. Jest obowiązkiem reprezentantów ludu, — mówił Seitz — wobec niesłychanego zuchwalstwa przedstawiciela obcego państwa wystąpić z stanowczym protestem. (Głosy oburzenia).

Przewodn. Chiari prosi mowcę, aby nie używał takich wyrażeń.

Dalsze wywody Seitza, wygłaszane ze zwykłą arogancją, wywołały ogólne oburzenie. Przewodniczący upominał go kilka razy a wreszcie zamknął posiedzenie.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.